Nr 424. Kraków, Czwartek 16 Września 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (Inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
samiejscowe: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowe: administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscowe prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu A. Ameter. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla samiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Otwarcie Sejmu.

(Telegr. „N. Reformy").

Lwów, 16 września.

Dziś o godzinie 11 przed południem odbyło się otwarcie Sejmu krajowego, który zebrał się na dalszy ciąg odroczonej przed 10 miesiącami sesyi.

Zebranych w sali sejmowej posłów powitał marszałek kraju, hr. Stanisław Badeni i zagaił obrady następującem przemówieniem.

Mowa marszałka.

Wysoki Sejmie! Rozpoczynamy dziś pracę przerwaną tylko przed 10 miesiącami; stąd też pozostaje niezmieniony prawie program prac pierwszej części obecnej sesyi. Nie widzę przeto powodu powtarzać lub zmieniać to, co zagajając obecną sesyę, mówiłem. Dodam tylko, że jeżeli w załatwieniu trudnych zadań ustawodawczych jest często zbyteczny pospiech szkodliwym, jeżeli naturalnem jest, że Wysoka Izba do rozwiązania tych trudnych zagadnień tylko z głęboką rozwagą i koniecznym spokojem przystąpić chce i może, to jednak z drugiej strony pamiętać i o tem należy, że nie każde zadanie i nie zawsze staje się przez zbyt długo trwającą zwłokę łatwiejsze i że często bierność istniejących trudności nietylko nie usuwa, lecz przeciwnie nowe stwarza.

Nie przesądzając kwestyi, czy i kiedy Sejm jeszcze ponownie zwołany zostanie w ciągu bieżącego roku, byłoby, zdaniem mojem, konieczne, byśmy mogli obecnie przynajmniej tak długo obradować, aby **budżet na rok przyszły** już teraz uchwalonym być mógł. Budżet, który Wydział krajowy Panom dziś przedłożył, jest smutnem ziszczeniem przewidywań Wydziału krajowego i komisyi budżetowej. Wydatki wzrosły do 58 milionów i są wyższe o 4 miliony od ostatniego budżetu, a niedobór niepokryty wynosi 13,480.000.

Prawie czwarta część wydatków zatem nie znajduje pokrycia w normalnych dochodach i w dodatkach do podatków, w dotychczasowej wysokości pobieranych. Rezultat ten nie jest niespodziewanym, jest tylko wynikiem obowiązujących ustaw i uchwał Wys. Sejmu, ale pomimo tego jest nietylko smutnym, ale dla przyszłości finansowej kraju wprost groźnym.

Po raz pierwszy znajduje się Sejm w tem położeniu, że wydatków swych ani dochodami, ani dodatkami do podatków, ani krótkoterminową pożyczką pokryć nie może. Pozostaje więc tylko jedna droga, na którą wchodzić i ciężko i niebezpiecznie, droga pokrycia niedoboru emisyjną pożyczką.

Jeżeli pomimo to Wydział krajowy zdecydował się drogę tę Wys. Sejmowi doradzić, to uczynił to tylko dlatego, że rok przyszły jest rokiem wyjątkowym, że na rok 1911 kraj ma zapewniony nowy dochód, który przyniesie 11 milionów i że jest uzasadniona nadzieja, że tak zwana „sit venia verbo", „sanacya finansów krajowych" przyniesie krajowi przynajmniej taką kwotę, jaką zapowiada obecne przedłożenie rządowe. W takim razie rok 1910 byłby rokiem wyjątkowym i przejściowym, a tegoroczna konieczność pokrycia niedoboru pożyczką emisyjną nie powtórzyłoby się. W każdym jednak razie Wydział krajowy wniosku pokrycia zwykłego niedoboru pożyczką emisyjną nie ponowi.

Nie śmiem zwracać uwagi Wys. Sejmu, że tegoroczny budżet wkłada na nas wszystkich obowiązek odraczania i redukowania wydatków, które nie są konieczne, bo sądzę, że siła faktów wskaże to wymowniej i silniej odemnie. Choć przyszłość finansową kraju oprzeć musimy na nadziei tak zwanej „sanacyi finansowej kraju", to trudno tu mówić o szczegółach skoro nie wiemy, czy i w jaki sposób obecne przedłożenie rządowe zmienione zostanie. Chcę tylko wskazać na zasadnicze stanowisko, jakie kraj dotąd w tej sprawie zajmował i mam nadzieję, że zawsze zajmować będzie.

Nie potrzebujemy dla zaspokojenia naszych potrzeb od nikogo ani pomocy, ani zasiłku, ani subwencyi. Nie chcemy, by ktokolwiek, oprócz nas samych, do pokrycia potrzeb naszego kraju, w budżecie krajowym zawartych, się przyczyniał, bo rozumiemy, że kto samorząd swego kraju wysoko ceni, kto się na jego rozwoju opierać pragnie, ten sam koszta samorządu ponosić musi, bez regresu do innych. Zarazem jednak logicznie nie możemy zgodzić się na to, by podatek, który my w jakiejkolwiek formie płacić będziemy, był użyty na sanacyę finansów innych krajów. Żądamy, by nam daną była możność pokrywania własnych wydatków dochodami z podatków, które jesteśmy gotowi uchwalić i które sami płacić będziemy. A gdyby z powodów kompetencyi ustawodawczej lub trudności technicznych podatki te musiały być uchwalone dla całego państwa, żądamy, byśmy otrzymali z tego źródła nie pewną subwencyę, lecz byśmy w tem, co te podatki przynoszą, mieli udział, odpowiadający ściśle temu, co kraj nasz z tytułu tych podatków zapłaci.

Oto Panowie nasze stanowisko w sprawie sanacyi, którem nie wkraczamy w niczyje uprawnione interesy, a sądzę, że ze stanowiska tego nigdy zejść nie powinniśmy, oświadczając równocześnie, jak zawsze, gotowość dania państwu tego, co państwo potrzebuje.

Wiem, że niektóre kraje stoją na wprost przeciwnem stanowisku, a to dlatego, że inna jest natura ich trudności finansowych, inna ich przyczyna i odmienne polityczne stanowisko kraju i Sejmu. Pomimo to jestem przekonany, *że obrona tych uprawnionych naszych interesów jest nie tylko możliwą ale i łatwą pod warunkiem, jeżeli wytrwamy w tem, co nam* w przeszłości zawsze dawało i w przyszłości dawać będzie wpływ, siłę i znaczenie, to jest w jedności i solidarności, w solidarności nie tylko formalnej, ale rzeczywistej, w treści i w duchu działania, solidarności, która zresztą zasad i przekonań politycznych w niczem nie narusza, ale która zachowaną być musi na wewnątrz i na zewnątrz, wobec przyjaciół i przeciwników, bo tylko ona powiększy ilość pierwszych, a osłabi drugich.

Kto jednak solidarność tak pojmuje i domaga się jej słusznie od drugich, ten ma obowiązek nie czynić nic takiego, co może wprawdzie odpowiadać chwilowo interesom partyjnym, co wszakże wzmocnieniu i utrwaleniu idei solidarności nie służy, a tem samem krajowi szkodzi.

(Po rusku). Mam zresztą nadzieję, że o ile chodzi o obronę finansowej przyszłości kraju i jego interesów ekonomicznych znajdziemy się tak w Sejmie jak i w Wiedniu wszyscy bez wyjątku, a więc przedstawiciele obu narodów w jednym szeregu, co naszym żądaniom doda tylko siły i znaczenia. A jeżeli niestety trwają między nami jeszcze daleko sięgające różnice, to przecież zbliżenie się i złączenie tam, gdzie chodzi wyłącznie o sprawy wspólne interesowi obu narodów, może i powinno ułatwić i przyspieszyć zbliżenie na wszystkich polach życia kulturalnego.

(Po polsku.) Pamiętajmy zarazem, że mamy jedno wspólne uczucie, które pielęgnować winniśmy, uczucie przywiązania, miłości i wdzięczności dla osoby Najjaśniejszego Pana. Tym też uczuciom dajmy wyraz, rozpoczynając nasze obrady i wznieśmy okrzyk: Najjaśniejszy cesarz i król nasz Franciszek Józef I. niech żyje!

Następnie poświęcił JE. pan marszałek hr. Badeni pamięci zmarłych od czasu ostatniej sesyi posłów, następujące słowa, których posłowie wysłuchali, stojąc:

Od ostatniego naszego zebrania śmierć pozbawiła nas wyjątkowo dużej liczby kolegów.

Władysław Głębocki, krótko tylko zasiadał w naszem gronie, jednak przez długi szereg lat brał żywy udział w życiu autonomicznem powiatu nowo-sądeckiego, gdzie też zyskał sobie zaufanie i przyjaźń wielu, którzy mu chętnie powierzyli mandat poselski.

Jan Trzecieski, wzorowy obywatel i ziemianin, w najlepszem tego słowa znaczeniu, rozumiejący i spełniający gorliwie i z pożytkiem wszelkie obowiązki. W Sejmie gorliwy i pracowity, myślał i pamiętał zawsze o potrzebach i interesach całego kraju i tej ziemi sanockiej, której był długoletnim przedstawicielem i rzecznikiem. Przez długie lata spełniał gorliwie i ze znajomością rzeczy obowiązki zastępcy członka Wydziału krajowego i oddawał się z zamiłowaniem sprawom zdrowotnym i szpitalnym.

Nad grobem Wojciecha Dzieduszyckiego starałem się imieniem kraju i Sejmu powiedzieć, czem on był w Sejmie i w kraju, cośmy w nim i z nim utracili i jak wdzięczną i długotrwałą przechowamy mu pamięć. Dziś, gdy się po raz pierwszy ten Sejm zbiera, a między nami niestety niema już Wojciecha Dzieduszyckiego, postać ta znowu żywo staje przed naszemi oczyma, a pamięć o nim odzywa się żałośnie w sercach naszych.

Niema już między nami tego uczonego, myśliciela, polityka, mowcy i patryoty, niema tego dzielnego, wymownego i serdecznego rzecznika naszych narodowych interesów na trybunach wszystkich ciał parlamentarnych państwa i kraju; zamilkł ten głos, który dobywał się z gorącego, nieraz zbolałego serca, a siłą przekonania i głębokością uczucia sięgał do wszystkich serc polskich, w których zostanie dla niego zawsze uczucie wdzięczności i czci.

Niedługo po Wojciechu Dzieduszyckim powołał Bóg do siebie jednego z najdawniejszych, najznakomitszych posłów, jedną z najpiękniejszych postaci w naszem życiu publicznem — Tadeusza Skałkowskiego.

Od lat kilkudziesięciu nie było w kraju sprawy publicznej, w którejby Skałkowski nie był brał żywego, wybitnego, a zawsze dodatniego udziału. Dla sprawy publicznej, dla dobra kraju i narodu poświęcał się przez całe życie, oddawał jej wszystko, pracę, talent, wiedzę, wszystko — nie myśląc, nie pamiętając nigdy o sobie. Nie chcę tu wspominać o wielu trudnych sprawach w Sejmie, które zawdzięczają jemu pomyślny obrót, ale obok tych spraw, które niejako związane były z jego nazwiskiem, było tyle innych pierwszorzędnej wagi, w których praca śp. Tadeusza była niejako bezimienną, ale zawsze wybitną i skuteczną. Jego charakter budził tak powszechne zaufanie, że nieprzyjaciół mieć nie mógł, a było bardzo wielu takich, którzy chętnie za jego zdaniem szli. — W spełnianiu obowiązków publicznych był nietylko objektywnym, ale miał wyjątkową pogodę sądu i wzroku, którą mu dawało głębokie przekonanie na doświadczeniu oparte, tak, że trudno było oprzeć się trafności jego myśli, poglądów i argumentów. Nie mogę tu nie przypomnieć, że Wydział krajowy w wielu trudnych sprawach nieraz Skałkowskiego o radę prosił i za tą radą szedł.

Postać Skałkowskiego pozostanie zawsze jako wzór dla nas i dla naszych następców, jak należy spełniać nie tylko obowiązki poselskie, ale obowiązki obywatela, który swemu narodowi i krajowi, pracą, czynem i całem życiem służyć chce.

W Stryju zmarł b. p. dr Filip Fruchtman, otoczony szacunkiem, uznaniem i wdzięcznością miasta, którego był przez długie bardzo lata w tym Sejmie przedstawicielem, powiatu, dla którego pracował przez lat kilkadziesiąt i całego kraju, którego był nie tylko wybitnym przedstawicielem, ale któremu oddawał swe siły i swą pracę przez całe życie. Charakter czysty, prawnik znakomity, jeden z najlepszych znawców spraw gminnych, był Fruchtman w Sejmie cenionym i powszechnym otaczany szacunkiem; o zdanie go pytano, zdania tego chętnie słuchano i zawsze się z niem liczono. Był żydem, wiernym wyznawcą wiary swych ojców, bronił i strzegł rozumnie i gorliwie wszelkich upragnionych praw i interesów swych współwyznawców, a idąc za głębokiem przekonaniem i za swem sercem, był nie tylko wiernym synem narodu, do którego należał, ale czynił przez całe życie zawsze to, co dla dobra, rozwoju i przyszłości tego narodu przyczynić się mogło.

A jeżeli dziś nad stratą, którąśmy w osobie b. p. Fruchtmana ponieśli, serdecznie bolejemy, *to z tym głębokim żalem złączone jest życzenie, by znalazł on licznych naśladowców, którzyby jego uczucia i przekonania żywili i utrwalali.*

Nakoniec przed dwoma miesiącami zmarł poseł złoczowski Kazimierz Badeni.

Wysoka Izba przez powstanie już uczciła pamięć naszych zmarłych kolegów, a protokół dzisiejszego posiedzenia zamieści ten wyraz żalu.

Sanacya finansów krajowych.

Nowy rządowy projekt sanacyi finansów krajowych, zakomunikowany w tych dniach Wydziałom krajowym za pośrednictwem namiestnictw, jest dla krajów podobnie niekorzystny, jak projekt poprzedni. Nie daje on im wydatniejszych własnych źródeł dochodów i skazuje je głównie na stałe subwencye ze skarbu państwowego, a więc na większą jeszcze, niż dotychczas, zależność finansową od państwa.

Główną część tych subwencyj dla krajów rząd czerpać zamierza z dochodów z podwyższonego podatku od wódki. Oprócz dotychczas już z tego źródła przekazywanych krajom kwot, które zamienione zostaną na ryczałt 20 milionów koron, kraje otrzymywać mają dalsze 20 milionów koron. Rozdział tych 40 milionów ma i nadal odbywać się według klucza, zawartego w ustawie z 8 lipca 1901 r. Na rok przyszły efekt finansowy z tego dochodu będzie dla krajów niemal bez znaczenia. Ze względu bowiem na to, że uchwalone w danym razie przez parlament podwyższenie podatku od wódki obejmie już tylko 4 miesiące tegorocznej kampanii spirytusowej, a zatem nie przyniesie pełnego dochodu, rząd na r. 1910 przekaże krajom zamiast tej drugiej raty 20 milionów, ogółem tylko — 6 milionów koron.

Z podatku osobisto-dochodowego rząd zamierza przekazać krajom nadal ryczałt w kwocie 20 milionów koron, a więc sumę jedynie o 3 miliony koron wyższą od przekazań dotychczasowych, która ma być o 2 i pół proc. podwyższaną i rozdzieloną według klucza, ustanowionego w roku 1908. Definitywne uregulowanie podatków realnych ma nastąpić z uwzględnieniem dotychczasowych krajowych opustów z tego podatku. W zamian za ten przekazywany krajom ryczałt mają one atoli zrezygnować zupełnie z wszelkich dodatków do podatku osobisto-dochodowego!

W razie zaś, jeśli dochody z tych subwencyj państwowych nawet przy możliwie największej oszczędności, nie wystarczą na pokrycie wydatków krajowych, rząd gotów jest przekazać krajom dwa inne jeszcze źródła dochodów, i to ewentualne podwyższenie podatku od piwa oraz nowo ustanowić się mający podatek od naturalnego przyrostu wartości imobiliów. — Rząd zezwoli więc w danym razie krajom na dalszy pobór dodatków do podatku od piwa i to nawet w znacznie wyższej stopie, bo w wysokości 3 do 4 koron od hektolitra, zamiast pobieranych dotychczas 1·70 do 2 kor. „Przywilej" ten otrzymają kraje jednakże tylko do roku 1917, a także przed tym terminem rząd odebrać im go może za stosownem wynagrodzeniem ze skarbu państwa. Rząd bowiem nie wyrzekł się jeszcze definitywnie zamiaru wyższego opodatkowania piwa na rzecz państwa.

Wspaniałomyślność rządu w tym wypadku jest naprawdę — rozczulająca! Przekazuje on krajom podwyższenie podatku, którego sam nie miał odwagi przeprowadzić wobec ogólnej opozycyi w szerokich kołach ludności. To, na co pod żadnym względem niebyłby się zgodził parlament, mają dokonać Sejmy i tem samem zdyskredytować się wobec ludności. Nadto zaś Sejmy mają w tym wypadku w dosłownem znaczeniu wyciągnąć dla rządu kasztany z ognia.

Gdy bowiem w danym razie zaprowadzą to niesympatyczne podwyższenie podatku od piwa i gdy opinia wreszcie się z tem oswoi, zjawi się na widowni rząd i zagarnie płynące stąd dochody na rzecz państwa!

I z drugiego przekazanego im własnego źródła dochodów, z podatku od przyrostu wartości kraje większej korzyści mieć nie będą. Pobieranie tego podatku, jak słusznie zauważa jeden

Noc między bezdomnymi.

Wenecya, z końcem sierpnia.

Mój przyjaciel jest z fachu nicponiem, gentelmanem-próżniakiem, lazaronem. Mój przyjaciel nie ma na świecie nic, prócz pięknego imienia — ani rodziców, ani krewnych, ani pomieszkania, ani pieniędzy, ani nawet nieprzyjaciół. Mój przyjaciel nazywa się Amadeo. I mimo, że to imię łączy dwa takie pojęcia, jak miłość i Bóg — w tym wypadku nie sprawdza się przysłowie: „nomen-omen". Bo Amadeo ani nikogo miłuje, ani jego nikt nie kocha, bo ani on o Bogu, nie pomyśli, ani Bóg o nim...

Mój przyjaciel Amadeo żyje w rozgwarze miejskim „incognito". Pięknie zbudowany chłopak pędzi żywot lazarona, nieroba, włóczykija. Nikt go nie pyta, jak się utrzymuje, nikt się nim nie interesuje, ulica jest jego pałacem, kamienna płyta pod mostem jego sypialnią, „świat" jego otoczeniem. Nikt mu nie jest bliższy lub dalszy, milszy lub wstrętniejszy — on nie zna „człowieka", lecz „ludzi" — nie zna „bliźnich", lecz „świat".

Różni się tem od „ludzi", których wokół siebie spotyka, że oni mają jakiś cel w życiu, a on nie ma żadnego. Oni stanowią las hodowany, mierzony, następnie na deski, budulec, sprzęty przerabiany — a on jest krzewem, który wystrzelił ku górze nie wiedzieć po co i który się kiedyś sam rozpadnie i wsiąknie w matkę-ziemię, jako humus, nikomu nie przydatny, przez nikogo nie poznany...

Lazaron włoski różni się tem od bezdomnego innych krajów, że nie jest wcale osobnikiem, zeszłym na bezdroża. Warszawski „alfons", czy zrumlowany student-nihilista petersburski, czy „Zuhalter" berliński, czy „Plattenbruder" wiedeński jest postacią tragiczną. Lazaron włoski nic tragicznego w sobie nie ma. Tamten stoczył się po równi pochyłej na dno nędzy, był kiedyś kupcem, czy studentem, czy malarzem, czy aktorem, zmarniał, zbydlęciał; lazaron takiej ewolucyi nie przebył, on nigdy niczem być nie chciał, nie był i nie będzie. Rósł w przyrodzie, jako krzew bujny a dziki, zrósł się z przyrodą, o żadnej karyerze, zawodzie, celu nie myślał, z żadnej wyżyny socyalnej się nie staczał, ani na żaden szczebel stanowiska społecznego nie próbował się wydrapać.

Dlatego nie jest ani pesymistą, ani optymistą, nie jest ani materyalistą, ani idealistą, nie jest ani straszny, ani śmieszny, nie nadaje się ani do tragedyi, ani do komedyi. Jego się nie tknie ani Sudermann ze swemi „Kittertreppen"-dramatami, ani Gorkij ze swemi bosonogami. Ci pozostają w jakimś stosunku do społeczeństwa, są jego wykrojem, są wytworem stosunków, są — jak się to często mówi — bolączką, raną ropiejącą na organizmie społecznym.

Lazaron nie ma z tem nic wspólnego. On ze społeczeństwem nie ma nic wspólnego. On żyje. I basta. Żyje... — tylko tyle o nim można powiedzieć.

Mój przyjaciel Amadeo jest typowym lazaronem. Zapytacie, jak go poznałem? Bardzo prosto: nie ja go poznałem, lecz on mnie. Przechodziłem właśnie przez „Riva degli Schiavoni" późną nocą. Lubię Wenecyę nocną porą. Lubię ciemne, wężowemi skrętami wijące się uliczki, lubię matowy połysk marmurów, zasłuchanych w ciszę nocną, lubię ledwo dosłyszalny szum sunących fal i cienie, które się na wodach kładą, od śpiących statków... Szedłem późną nocą przez „rivę" i cały byłem przejęty czarem otoczenia, kiedy nagle wysunął się z szarego tła ciemny cień. Nie powiem, aby mię mile dotknął taki cień, wprost na mnie sunący... Pomyślałem: pożegnaj się z zegarkiem i portmonetką... A po chwili: a to osioł, nie mógł sobie wybrać bogatszej ofiary, jak polskiego dziennikarza... Zegarek niklowy, a portmonetka... Niech się dzieje wola... Po chwili stanął obok mnie. Bosy, w czarnych spodniach, białej koszuli z szerokim wykładanym kołnierzem, chustką na szyi i ciemnym, szerokim, pilśniowym kapeluszu na głowie.

— Posso chiederle un poco di fuoco? Można prosić o ogień?

Wyjąłem z kieszeni zapałki i podałem mu je. Zanim zapalił, zdjął kapelusz z głowy i z za czarnej wstążki wyjął jeden cały papieros i jeden ogryzek, z ulicy pozbierany. Sobie wziął malutki szczątek papierosa, a mnie, traktując całym, rzekł:

— Volete ricevere una spaniolette? Czy przyjmie pan papierosa? Vorrebbe farmi il favore? Czy sprawi mi pan tę przyjemność?

Zapaliliśmy i poszliśmy razem. Zapytałem go, dokąd tak późno idzie? Spać... Przed hotelem rozstaliśmy się.

Następnego wieczora oczekiwał mię Amadeo na tem samem miejscu. Dałem mu dziesięć papierosów i dwa soldy. I odtąd stale go spotykałem. Unikałem pytań, tyczących się jego osoby. Opowiadał mi tylko o rzeczach najogólniejszych, o pogodzie, morzu, zdarzeniach, wyczytanych w „Gazettino"...

Raz go nie zastałem. Czekałem przez czas jakiś, kilka razy zawołałem: Amadeo! — poszedłem tej nocy sam do domu. Następnej nocy zjawił się. Gdzieżeś wczoraj był? — zapytałem. W schronisku dla bezdomnych. — pod wieczór się zachmurzyło — byłem nieco pijany — bałem się słoty — więc poszedłem do schroniska...

Pierwszy raz coś o sobie powiedział. Więc zacząłem się ostrożnie wypytywać, gdzie mieszka, śpi, je. Kiedy deszcz, w schronisku, zresztą pod mostem, na kamieniu. Poprosiłem go, aby mi pokazał schronisko i legowisko. Umówiliśmy się, że nazajutrz, jak tylko słońce zajdzie, wybierzemy się.

Gdzie się kończy „Riva degli Schiavoni" a zaczyna „Veneta Marina", znajduje się wspaniały gmach, z daleka wyglądający, jak pałac... Tam mieszkają najnędzniejsi z nędznych. Na fasadzie napis: L'asilo dei „Sensa tetto". Schronisko dla bezdomnych. Amadeo uwiadomił zarządcę, że jakiś bardzo dobry „forestiere" chce zwiedzić zakład i że on podjął się roli cicerone'a.

Weszliśmy najpierw do oddziału męskiego. Na drewnianych pryczach leżało kilkunastu osobników. Co chwila wchodził świeży gość, rozbierał się do naga i znikał w drzwiach, wiodących do tuszu. Po chwili wracał mokry, ściekający kroplami wody, wdziewał koszulę i spodnie i kładł się na drzewo. Rękę kładł na drewnianej poduszce, głowę tulił do ręki i zasypiał, jak kłoda. Snem twardym.

Stąd poszliśmy do innej sali. Już u drzwi dolatywał ostry zapach. Schronisko pijaków... Wewnątrz ruch, szum, urywane głosy. Najstraszniejszy widok, z jakim się kiedykolwiek spotkałem. Najokropniejsze twarze. Z dwudziestu pięciu tapczanów szły spojrzenia nieszczęśliwych. Oczy wybałuszone i oczy świdrujące, oczy przygasłe i oczy płonące. Oto siedzi obszarpaniec i mamrocze... Oto legł drugi na krzyż, nogi zwisają z jednej strony tapczanu, a głowa z drugiej... Oto ryknął ktoś z drewnianego posłania, jakby mu skórę zdzierano... A ten tam trzęsie się, jak w febrze, i mnie koniec surdutu... A tu ktoś płacząc... jęczy... łka... Tam znowu leży jeden w kałuży.

W sali dla kobiet cicho i smutno, tak smutno... Leżą stulone kobieciny i śpią... Stare pomięte spodnice i postrzępione od starości chustki... Na drewnianem łożu leży piętnastoletnie dziewczę, cudne, czarne, młoda pierś faluje... A obok babulina, o twarzy zmiętej, jak cytryna wyciśnięta i siwych kosmykach włosów, cienką strugą spływających na czoło i wyżłobiony pergamin policzków. A tam — patrz — leży matka, a obok niej kłębek sukienek i szmatek. To dzieci... Jest ich czworo... Jedno wtuliło się w pierś i łono matki... A jedno ściska w suchej piąstce małą, gałgankami ustrojoną lalkę. Sześć osób żyje na tym tapczanie: matka, czworo dzieci i ta szczęśliwa, nieruchoma laleczka... Nie mogę oderwać oczu od tej piąstki, ściskającej lalkę... lalkę w schronisku bezdomnych... tem „castrum doloris" najbiedniejszych...

Około północy wyszliśmy z Asilo dei „sensa tetto". „La bella Venezia" marzyła, oblana światłem księżyca, nad wodami...

Poszedłem złożyć wizytę memu przyjacielowi Amadeo. Przez dziesiątki uliczek, półsionków, mostków i placyków przecięliśmy miasto w kierunku „Fondamenta nuova". Amadeo skracał sobie chód nuceniem. Nareszcie stanęliśmy „u bram pomieszkania" mego przyjaciela. Był to mostek w półkole, *o ścianach wilgotnych. Amadeo sprowadził mię ostrożnie na spód. Między mostkiem a murem znajdowała się ławka kamienna. To było legowisko Amadea, jego po*mieszkanie. Nic więcej: ławka kamienna. Siedliśmy — nie mógłby leżeć, bo ja tam byłem, a na dwóch miejsca nie było — i... czarna noc swem głębokiem milczeniem do nas przemówiła. Co w tej czarnej nocy do mózgownicy Amadea napływało — nie wiem, bo milczał, stuliwszy się na kamiennem łożu; wiem jednak, że jak podczas burzy wiatr otoczy drzewo tumanami gałęzi i liści, tak mą głowę okrążały przeróżne, natrętne i nieodpędzalne myśli. I te o prostocie bytu i te o niesprawiedliwości natury i o zbytkowym sposobie życia, który w stosunku do Amadea prowadzę i o pesymiźmie, który nas toczy w salonach, a o optymiźmie, którym on przesiąkł na kamiennym barłogu. Kiedy tak siedziałem pod mostem, u stóp wysokiej kamienicy, wprost nad mętną, leniwie się toczącą wodą kanału, a cisza wokół była grobowa, a w mej głowie przewalał się tłok pędzących myśli, nagle posłyszałem opodal smętne, długie, ciche tony pieśni. Spojrzałem w około i po długiem wpatrywaniu się dojrzałem po drugiej stronie mostu, również na płycie kamiennej, leżącego bezdomnego. Wyraźnie rysowały się na szarem tle kamienia kontury leżącej postaci. A płynęły ku nam słowa pieśni:

Amo Cristo — Cristo m'ama,
Su me veglia dal suo Ciel;
Amo Cristo — Cristo m'ama,
Anal pastore ama l'agnel...

A potem nadpłynęły cienie budzącego się ranka... Wydrapałem się ze schroniska Amadea i stanąwszy na szczycie półkolistego mostu spojrzałem raz jeszcze w dół. Nie — szara otchłań i mętne wody... A przecież pod mostem żyją dwa organizmy, pukają dwa serca, modlą się usta i czują dusze...

Kiedy wracałem przez środek Wenecyi nad wybrzeże, noc już ustępowała i budził się nowy dzień.

Dr Bertold Merwin.

z dzienników wiedeńskich — połączone będzie z tylu trudnościami technicznemi i z tak znacznemi kosztami poboru, że do kas krajowych niewielkie tylko z tego źródła wpłyną dochody.

Nowy projekt sanacyi finansów krajowych ogranicza więc również w znacznej mierze autonomię budżetową krajów — a nadto wzamian za to, co im odbiera, daje im nowych dochodów stanowczo za mało.

Kilka słów na czasie.

Czy i kiedy zbiorą się w tym roku delegacye? Na to pytanie trudno dać odpowiedź nie wiedząc, jak się wewnętrzne stosunki polityczne ułożą w tej i w drugiej połowie monarchii. Parlament austryacki wybrał już wprawdzie członków delegacyi, ale Sejm węgierski wyboru tego jeszcze nie dokonał i nie wiadomo, czy nawet w najbliższym czasie tego wyboru dokonać zechce. Jeśli już sam wybór członków delegacyi nie daje się tak łatwo uskutecznić, to cóż dopiero mówić o powolnej większości, którą oba rządy mają dostarczyć ministrom wspólnym. Żądanie to nigdy nie było tak trudnem, jak w chwili obecnej, zarówno ze względu na chwilową sytuacyę parlamentarną w obu połowach monarchii, jakoteż z powodu żądania wielkich kredytów, o których w roku ubiegłym przyjmując z entuzyazmem aneksyę Bośni i Hercegowiny do wiadomości, wcale a wcale nie myślano. Rząd wspólny przedłożył teraz rachunek za polityką i usposobienie imperialistyczne roku zeszłego. Obustronni ministrowie finansów obecni na onegdajszej wspólnej radzie ministrów usłyszeli zapewne ciekawe cyfry i sytuacya ich nie jest pozazdroszczenia godna. — Dotychczasowe niemałe wydatki wojskowe i na cele państwowe podskoczą w budżecie wspólnym na rok 1910 o kilkaset milionów. W tym budżecie znajduje się kredyt 54 milionów wypłaconych Turcyi tytułem odszkodowania za Bośnię i Hercegowinę, znajduje się pozycya około 200 milionów kor., jako koszta mobilizacyi, 260 milionów K. na budowę Dreadnoughtów i t. d. Kto ma to wszystko zapłacić i z czego? Czy można joszcze w Austryi, gdzie podatki są tak olbrzymie, znaleźć tak, jak w Niemczech obfite źródła dostarczające kilkaset milionów nowych podatków.

Okazuje się, że polityka zagraniczna państwa przerosła siły ekonomiczne ludności. Austro-Węgry prowadzą wielkomocarstwową politykę zewnętrzną wspólnie z państwem niemieckiem, posiadającem olbrzymi przemysł, handel światowy i ludność zamożną. W monarchii austryacko-węgierskiej jest tylko kilka krajów ekonomicznie silniejszych, podczas gdy w większej części krajów panuje nędza, brak pracy, a to przeważnie z powodu indolencyi rządu. Galicya ze swojemi naturalnemi skarbami, kraj posiadający kopalnie nafty, soli, węgla, z ziemią urodzajną, ze wspaniałemi lasami i t. d. i t. d. mógłby być jednym z najbogatszych krajów, gdyby nie systematyczne jego zaniedbanie i gdyby nie wszelki brak poparcia i tak niezbyt wielkiej u nas przedsiębiorczości. To samo n. p. możnaby powiedzieć o Dalmacyi, któraby rzeczywiście mogła być krajem mlekiem i miodem płynącym, a jest jedną z najuboższych prowincyj austryackich. Gdyby setki milionów, których się nigdy nie żałuje na nowe armaty i okręty, wydano na inwestycye w krajach dziś jeszcze uboższych, bo zaniedbanych, stworzonoby dla milionów ludzi zarobek i dobrobyt i Austro-Węgry byłyby w stanie rywalizować z innemi państwami wielkiemi także na polu ekonomicznem. Wtedy podnosiłyby się także automatycznie dochody państwa, a jego polityka ekspansywna i wielko-mocarstwowa nie stałaby w rażącej sprzeczności z siłą ekonomiczną ludności. O takiej zmianie polityki wewnętrznej powinni myśleć panowie ministrowie właśnie teraz, w chwili, gdy znowu się wysilają na wyszukanie nowych podatków, dziś już przechodzących granice możliwości. Wielka i zdrowa polityka ekonomiczna usunęłaby niezawodnie i te często bardzo małostkowe spory, rozsadzające państwo i wstrzymujące ludność od spokojnej a pożytecznej pracy. Na razie mało jest jednak widoków, aby rządy nasze zarzuciły tradycyjną politykę życia z dnia na dzień. Po wielu wysiłkach, koncesyach i koncesyjkach zbiorą się wreszcie kiedyś delegacy i wszystko grzecznie uchwalą, nie troszcząc się o to, kto i jak to wszystko zapłaci. Zamiast nowych źródeł zarobku stworzą się u nas nowe podatki, nowe źródła dochodu — dla państwa. Dokąd jednak taka polityka prowadzi? I o tem powinni kiedyś pomyśleć nasi mężowie stanu.

Madziarzy w opałach.

(Koresp. „Nowej Reformy".)

Wiedeń, 15 września.

Politycy węgierscy, którzy mają obecne przesilenie na sumieniu, przyszli już może do przekonania, że popełnili największy błąd, wywołując lekkomyślnie walkę wśród okoliczności dla Madziarów niezwykle niepomyślnych. Od czasu wielkiego przesilenia w r. 1903 i 1904, kiedy to we Wiedniu przestano się bać Sejmu węgierskiego, dawny system wymuszania różnych ustępstw prawno-państwowych i narodowych, stracił w zupełności racyę bytu. Przekonano się bowiem, że Węgrzy są za słabi, aby wykonać groźby, któremi dawniej tak skutecznie walczyli. Poznano właściwą potęgę Madziarów, którą długi czas przeceniano i dlatego żądania ich i groźby, we Wiedniu nie znajdują więcej echa. Ale także w wielu innych kierunkach stosunki się zmieniły. Wzrosła świadomość i wpływ polityczny innych narodów, zamieszkałych na Węgrzech, a ponadto otrzymali Madziarzy w młodym austryackim parlamencie ludowym wroga nieprzejednanego.

Żądania Węgrów nie natrafiłyby na taki zacięty opór, gdyby wiedziano, że znajdzie się w austryackiej Izbie posłów większość, któraby ratyfikowała ustępstwa narodowe, prawno-państwowe lub nawet ekonomiczne w myśl życzeń Kossutha lub Wekerlego. W takiej chwili rozpocząć walkę o bank samodzielny było lekkomyślnością, która nieobliczalne mieć może dla Madziarów następstwa. Pp. Justh, Hollo i inni przywódcy ciekawej „grupy bankowej" dziś może już czują, że w tej kampanii Węgry więcej stracić mogą, aniżeli tylko prestige polityczny. Jeden z bardzo wybitnych polityków węgierskich, który przyjechał do Wiednia w towarzystwie dra Wekerlego, oświadczył mi dziś bez ogródek: „Węgry znajdują się dziś w sytuacyi podobnej, jak przed rokiem 1867, z tą tylko różnicą, że nie mamy Deaka, któryby mógł zrobić ugodę". Polityk węgierski trafnie scharakteryzował sytuacyę, mylił się jednak może co do możliwości ugody. Jest bowiem wątpliwem, czy nawet Deak potrafiłby w dzisiejszych warunkach doprowadzić do skutku taką ugodę, jak w roku 1867. Sytuacya przedstawia się w tej chwili dla Węgrów istotnie rozpaczliwie. Na ostatniej radzie ministrów w Budapeszcie wyłoniły się dwa plany rozwikłania przesilenia. Za jednym stoi Kossuth, za drugim Wekerle i Andrassy.

Kossuth gotów jest objąć rządy pod warunkiem zasadniczego przyznania utworzenia banku samodzielnego w r. 1911 i ponadto żadnych nie stawia warunków. Ale agitacya bankowa na Węgrzech wywołała w Austryi najżywszą kontragitacyę, a ponieważ także, jak zapewniają, korona stanowczo się sprzeciwia zerwaniu wspólności bankowej, propozycye Kossutha żadnych nie mają widoków przyjęcia. Drugi plan, pochodzący od Wekerlego i Andrassyego, a zatem od przywódców partyi dualistycznej, stojącej na zasadach r. 1867, znacznie się różni od propozycyi Kossutha i tem się odznacza, że jest szczerszym. Obaj proponują przedłużenie przywileju bankowego i obowiązują się objąć rządy i zgodzić się nawet na wszystkie żądania wojskowe, uchwalić kredyty żądane i podwyższenie rekruta, jeżeli podjęte będą wypłaty gotówką w złocie i jeżeli emblemata wojskowe zmienione będą w duchu samodzielności Węgier, a językowi węgierskiemu przyznane będą większe prawa w służbie wewnętrznej armii. I te żądania natrafiają jednak na silny opór bądź to u korony, bądź to w parlamencie austryackim. Narzuca się więc pytanie, co się stanie, jeśli oba te plany będą odrzucone? — W tym wypadku ani partya 1848 roku, ani partya r. 1867 nie mogłaby objąć rządów. Trzeciego stronnictwa węgierskiego niema w dzisiejszym Sejmie i nie będzie przy dzisiejszej ordynacyi wyborczej. Następstwem byłaby więc niemożliwość powołania rządu parlamentarnego i konieczność utworzenia gabinetu urzędniczego, wypadek w konstytucyi węgierskiej wcale nieprzewidziany. Logiczną konsekwencyą odrzucenia obu proponowanych planów rozwikłania przesilenia będzie zatem ogromne zamięszanie i ostra walka, która może sprowadzić ogromny przewrót stosunków politycznych i narodowych na Węgrzech. Gra, rozpoczęta przez „grupę bankową", była bardzo ryzykowną.

Kronika berlińska.

(Słotne lato. — Żale restauratorów. — Samobójstwa uczniów. — Zadanie szkoły. — Kawiarnia rosyjska).

(M. N.) Tegoroczne lato i w Berlinie skończyło się deficytem ciepła, deficytem dni słonecznych i deficytem w kieszeniach właścicieli podmiejskich lokalów rozrywkowych. W sprawie tej urządził „Lokal-Anzeiger" nieuniknioną ankietę, w której zabierali głos owi właściciele i wylewali łzy tak obfite, jak owe deszcze, które ich zrujnowały. Rzecz zupełnie jasna: niedziela słotna to błogosławieństwo niebios dla kawiarni w mieście, a klęska dla ogródka podmiejskiego.

Z biadań, które za pośrednictwem wspomnianej ankiety poznała szersza publiczność, podniosę kilka zajmujących szczegółów codziennego życia. I tak pewien restaurator z Oberspree, stwierdziwszy, że lato ubiegłe było bardzo niepomyślne opowiada: „Ludzie nie mają pieniędzy. Wypito o wiele mniej piwa, niż w latach poprzednich, a właśnie tylko na piwie jest zysk. Na potrawach nikt jeszcze nic nie zarobił". Inny właściciel gospody w Müggelsee woła z całą naiwnością, że ludzie coraz mniej piją, że tracą „Trinkfreudigkeit". Pewien właściciel restauracyi w Grünau twierdzi, że „niepogoda, reforma finansowa i bezalkoholowe napoje", rujnują restauratorów. Nawet w Wannsee, dokąd spieszą „lepsi" wycieczkowcy, były pustki w restauracyach.

Ucierpiały zwłaszcza ogródki nad jeziorem Tegel, które mają gości z północnych dzielnic przemysłowych Berlina. Robotnicy mieli skutkiem złej konjunktury mniejsze zarobki, to też mniej wydawali na zabawy. A może bawili się, jak dawniej, tylko bez alkoholu? Oby tak było. Ale mimo biadań restauratorów podmiejskich, mimo nawoływań ze strony restauratorów, konsumcya piwa i wódki nie maleje, przeciwnie wzrasta. Ci, którzy pić mieli piwo w ogródku, pili je z powodu niepogody w mieście. Zmiana lokalu nie jest zmniejszeniem ogólnego odbytu piwa.

Przejdźmy do rzeczy jeszcze poważniejszych. Niedawno dwaj uczniowie, uczęszczający do wyższych klas gimnazyum realnego przy ulicy Schillera, odebrali sobie życie z powodu upokorzeń, doznanych w klasie ze strony nauczycieli. Ponieważ analogiczne wypadki zdarzały się już poprzednio, więc opinia publiczna zaniepokoiła się ogromnie owemi samobójstwami i żąda zupełnego wyjaśnienia sprawcy. Takie same stanowisko zajęła prasa, a wydział Rady miejskiej zajął się nią na osobnem posiedzeniu.

Z pośród głosów prasy na szczególniejszą uwagę zasługuje artykuł dra Rudolfa Hanischa p. t. „Samobójstwa uczniów a masowa nauka", zasługuje zaś na tę uwagę ze względu na stosunki w waszych szkołach, gdzie przepełnienie jest notoryczne i masowa nauka koniecznością. „Samobójstwa uczniów z ostatnich dni — pisze dr Hanisch — znowu zwracają uwagę na przyczyny tych pożałowania godnych wypadków. We wszystkich prawie tych wypadkach pośrednią przyczyną samobójczej śmierci jest okoliczność, że młodociany samobójca nie ma dorosłej osoby, do której miałby tyle zaufania, ażeby się mógł zwierzyć ze swoich zmartwień. Mianowicie nie widać najczęściej tego związku wewnętrznego z owemi osobami, które są przedewszystkiem powołane do rady i pociechy: z rodzicami i nauczycielami".

Rozwijając w dalszym ciągu swego artykułu tę myśl w odniesieniu do nauczycieli i omawiając ich rolę wobec uczniów, twierdzi dr Hanisch z całą słusznością, że zbyt wielka liczba uczniów w klasie uniemożliwia nauczycielowi poznanie indywidualności uczniów i zadzierżgnięcia z nimi węzłów serdeczności, bez ujmy dla karności. Nauczyciel staje się obcym dla tłumu uczniów, a szkoła powoli przestaje być wychowawczym czynnikiem obok domu rodzicielskiego.

To niebezpieczeństwo — pisze dr Hanisch — jest groźnem, zwłaszcza w Berlinie i jego przedmieściach. Co powiedzieć wobec tego, jeżeli liczba uczniów klas niższych, która powinna wynosić 20 do 25 (norma państwowa pozwala na maximum 30) wynosi w niektórych klasach przeszło 50. Jak można myśleć o wpływie wychowawczym nauczycieli, jeżeli każdy nauczyciel uczący w klasie codziennie jedną zazwyczaj godzinę, ma przeciętnie dla każdego ucznia jedną minutę czasu". Gdyby dr Hanisch ujrzał przepełnienie szkół galicyjskich, załamałby z pewnością ręce.

Cook i Peary odkryli biegun północny, a teraz walczą o pierwszeństwo, a nawet wyłączność odkrycia — ja i korespondent „Frankfurter Zeitung" odkryliśmy w Berlinie kawiarnię rosyjską. Do walki między nami nie przyjdzie, owszem przyznaję nieznanemu osobiście koledze pierwszeństwo i posługuję się jego opisem. Kawiarnia ta w stylu arabsko-turecko-mauretańskim leży tuż obok stacyi tramwaju na Friedrichstrasse.

„Przy szarych stolikach marmurowych — pisze ów korespondent — siedzą tu Rosyanie prawdziwi, natychmiast łatwi do rozpoznania, o ile zaś nie są to Rosyanie, którzy kuląc się przy rozmowie, wydają gardłowe dźwięki — to są to Polacy. Tutaj Polacy i Rosyanie znoszą pobłażliwie swoje sąsiedztwo. Kolonia obejmuje oba te żywioły. Trochę żydowszczyzny tworzy kit. Jeżeli na ogół sądzimy, że to jest kawał wielkomiejskiego ruchu turystyczzego, że to są przejezdni „kuracyusze" i filistrzy, to sobie rychło przypominamy, że obok nic niemówiących fizyognomij, znajdują tutaj miejsce agenci prowokacyjni, rewolucyoniści, anarchiści. — Tu, w tej panrosyjskiej sali, przepełnionej wonią kawy, siedzą ścigający i ścigani pod jednem niebem z farby olejnej. Tu od czasu wielkich ruchów w Petersburgu i Moskwie, od chwili wylania się wielkiej fali emigracyjnej, zbiegają się ukryte nici. Tu siedziała Sinajda Juszczenko, kiedy Burcew dobywał z niej wyznanie, że była prowokatorką.

„Jest już noc. Goście przychodzą z „Variétes", z teatrów, z restauracyj. Stoliki są gęsto obsadzono, tu i owdzie zsunięte razem dla większych grup, a mimo to przychodzą coraz to nowi goście, spoglądając na siebie badawczo. Dziwna nieufność wieje po salach i ogarnia wszystkich. Zdrajczyni Juszczenko musiała stąd wynieść się, ale kto zajął jej miejsce? Kto tutaj zbiegiem, a kto prześladowcą? Gdzie granica pomiędzy nimi? Wahająca się, zmienna, dla Rosyanina nawet niepewna, dla nas ta granica jest niewidzialna.

„Mężczyzna o czerwonawej brodzie, z okularami w złotej oprawie, patrzący przenikliwie i mądrze, idzie pomiędzy szeregami gości, a jego wzrok badawczy pada na mnie. I moja ciekawość budzi się, a jest więcej uzasadniona, niż jego. Widzę, jak ów mężczyzna z gazetą rosyjską w ręce siada samotny przy stoliku. Tacy samotnicy siedzą w kątach ze swoimi dziennikami. Jeden z nich gładzi rozdzieloną na pół brodę, drugi z siwą bródką ma dziwnie twardy, brutalny profil. Koło mnie siedzi czytelnik nieznaczący, przyjazny, mieszczański. Może ten właśnie jest najniebezpieczniejszy. Zresztą widzimy tylko rzeczy zewnętrzne".

Kronika.

Kraków, 16 września.

Wiec lokatorów odbędzie się w niedzielę 19 b. m. o godzinie wpół do 3 po południu pod gołem niebem, na placu przy ulicy Dietla, za barakami szkolnemi.

Z teatru miejskiego. W krotochwili Jana Al. Fredry „Wielkie bractwo", której pierwsze przedstawienie w sobotę dn. 18 b. m., grają pp. Arkawinówna, Barwińska, Słubicka, Jednowski, Szymborski, Mielnicki, Leszczyński, Stanisławski, Siemaszko i Miarczyński. Zgodnie ze wskazówkami autora, przechowanemi w pamięci teatru, epokę „Wielkiego bractwa" utrzymuje reżyserya w datach 1865—1870 r. i do tej epoki stylizuje kostyumy wykonawców.

Prof. Aleksander Bandrowski — jak nam komunikują — rozpocznie naukę śpiewu solowego w konserwatoryum Tow. muz. w piątek o godz. 10 rano.

Myślenice, 15 września. (Burza). Wczoraj nawiedziła okolicę naszą niebywała burza, połączona z gradobiciem i piorunami. — Niewinny potoczek, przepływający przez nasze miasto, Bysinka, zamienił się w olbrzymią rzekę, niosąc całe domy, drzewa i wozy. Katastrofa ta pociągnęła również w ofierze jedno życie ludzkie, a mianowicie wyrobnik Nalepa, chwytając płynące drzewo, wpadł w oczach tysiącznego tłumu do rozhukanej rzeki. Wprawdzie zdołano go w odległości kilkuset metrów uchwycić; wprawdzie tutejszy lekarz dr Hanusiak wraz ze swym kuzynem, medykiem p. Gałuszką, czynili nadludzkie wysiłki, jednakże wszystko napróżno, bo Nalepa wskutek wstrząśnięcia mózgu zmarł w kilka godzin.

Wszelkie nawoływania nasze pod adresem kompetentnych władz, aby raz uregulowano tak dla nas niebezpieczną rzeczkę pozostają dotąd bez skutku. Może wreszcie płacz pozostałej wdowy wywrze większy wpływ.

Tarnów, 15 września. (Z Rady powiatowej. Fundusz na bursę. Z sądu przysięgłych. Sprawa gazowni. Festyn). Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady powiatowej pod przewodnictwem marszałka ks. dra Żygulińskiego. Bardzo ożywiona dyskusya była prowadzoną w kwestyi założenia powiatowej Kasy oszczędności. Po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Rogoyski, Męciński, Witos, ks. dr Żygulinski, Włodek, dr Goldhammer i inni, przystąpiono do głosowania. Za założeniem kasy oświadczyło się głosów 11, przeciw 12, wobec czego sprawa upadła.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału T. S. L. uchwalono otworzenie osobnego funduszu z 10% dochodu z puszki obnośnej, biblioteki, koncertów i przedstawień na bursę dla uczniów szkoły handlowej i wydziałowej. Fundusz będzie lokowany na książeczkę kasy oszczędności.

W bieżącej kadencyi sądów przysięgłych odbyła się bardzo zajmująca rozprawa przeciw Antoniemu Zielińskiemu, starszemu oficyałowi pocztowemu, w głośnej sprawie kradzieży brylantów, o czem w swoim czasie pisaliśmy.

W marcu b. r. niejaki Brandstaedter, zamieszkały w Antwerpii, przysłał w liście poleconym ojcu swemu do Tarnowa 47 brylantów. W tarnowskim urzędzie cłowym zbadano zawartość listu, poczem odesłano go na pocztę; list oddano do ekspedycyi Zielińskiemu, który go zatrzymał u siebie przez 6 dni, a kiedy odesłał pod wskazanym adresem Brandstaedterowi, brakło czterech brylantów. Podejrzenie padło na Zielińskiego; przesłuchany w śledztwie, przyznał się do spełnienia czynu, skutkiem czego w przedostatniej kadencyi stanął przed sądem przysięgłych. Zieliński wyparł się czynu i oświadczył, że kradzież popełnił jego synek, przyznanie się zaś do czynu motywował presyą ze strony przełożonego. Ponieważ ten ostatni podał w wątpliwość zdrowie umysłowe oskarżonego, poddano go obserwacyi lekarskiej w Krakowie. Lekarze uznali go za zupełnie zdrowego. Wobec tego stanął Zieliński w bieżącej kadencyi przed sądem przysięgłych. Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli zaprzeczyli 10 głosami zbrodnię kradzieży, skutkiem czego Zieliński został uwolniony.

Jak nas informują, Wydział krajowy zatwierdził uchwałę Rady miejskiej, dotyczącą kupna połowy gazowni. Mieszkańcy Tarnowa żywią nadzieję, że Rada w niedługim czasie zakupi i drugą połowę i w ten sposób spowoduje zniżenie ceny gazu.

Dnia 8 b. m. w ogrodzie miejskim odbył się, staraniem „Sokoła", wspaniały festyn, połączony z koncertem orkiestry Towarzystwa „Harmonia" z Nowego Sącza, pod kierownictwem p. Wrońskiego. W program festynu weszły: ćwiczenia wolne i ćwiczenia na przyrządach pod kierownictwem naczelnika p. Długopolskiego, nadto funkcyonowały: strzelnica perska, kloc szczęścia, wędka, kwieciarnia, poczta i t. d., tylko wzlot aeroplanu Zeppelin IV zupełnie się nie udał, podobnie jak się to dzieje z wszystkimi „Zeppelinami". Po festynie, w sali Towarzystwa Strzeleckiego odbył się reunion.

Aresztowanie posła ruskiego. „Przegląd" donosi: Na głównym dworcu aresztowano dr. Mikołaja Łahodyńskiego, posła ruskiego. Wsiadłszy do pociągu w Macoszynie, zażądał p. Łahodyński biletu ruskiego, a gdy mu takiego nie dano, nie chciał za podróż zapłacić. W ekspozyturze policyjnej spisano z nim protokół, poczem sprawę oddano sądowi.

Niezwykłe morderstwo spełnione zostało w sobotę w Żabin: 18-letni Josel Birnberg zabił 9-letniego Iwasia Tomiuka. Josel, mieszkając w bliskiem sąsiedztwie z zamordowanym Iwasiem, żył z nim w ciągłej niezgodzie. Często wybuchały między nimi sprzeczki, które kończyły się zwykle pobiciem Iwasia. Na kilka dni przed wypadkiem rzucił Iwaś kamieniem i zabił kaczkę, należącą do matki Josla, która rozgniewana wykrzykiwała, że ona i Josel zrobią coś takiego, że rodzina Iwasia będzie miała pamiątkę na całe życie. Istotnie w sobotę 4 b. m. ujrzał Josel idącego do lasu Iwasia. Porwał więc przygotowany nóż i udał się za nim. W odpowiedniem miejscu powalił go na ziemię, a trzymając mu jedną ręką głowę, zarznął go jak kurę. Po dokonanym czynie zaciągnął trupa w krzaki i mchem przykrył, sam zaś udał się do domu.

Gdy Iwaś do niedzieli do domu nie wracał, matka jego udała się do żandarmeryi o pomoc. Rozpoczęto poszukiwania i w lesie znaleziono zwłoki zabitego dziecka. Podejrzenie odrazu zwróciło się przeciw Josiowi, który zrazu się winy zapierał, w końcu jednak do niej się przyznał. Sekcya stwierdziła, że morderca ciął swoją ofiarę 7 razy w szyję, przecinając krtań i tchawicę. Josla i jego matkę aresztowano.

Ze świata.

Szpiegostwo w Austryi. Jak donosi „Zeit", pewien czynny oficer artyleryi fortecznej został uwięziony i zostaje w śledztwie wojskowo-sądowem z powodu szpiegostwa. Oficer ów, któremu poruczano sprawy szczególniejszej wagi, sprzedawał Francyi bardzo ważne tajemnice techniczne artyleryi austryackiej i w tym celu jeździł kilka razy do Francyi. Szkoda, wyrządzona przez owego oficera, ma być, wedle dotychczasowego śledztwa, bardzo wielka. Oficer, którego nazwiska nie wymienia „Zeit", znajdował się w złych stosunkach finansowych i utrzymywał w dodatku kosztowny stosunek miłosny.

W Łodzi aresztowano ubiegłej nocy p. Hugona Neumana, sekretarza Związku zawodowego robotników ewangelików

Pożar. Z Warszawy donoszą: Onegdajszej nocy powstał pożar przy ul. Leszno nr 86, w fabryce tektury smołowcowej, Thona. Pożar zlokalizowano; szkoda wynosi 15.000 rubli.

Szykany pruskie. Pewien duchowny z Królestwa Polskiego, który jechał do Galicyi, pisze nam: Gdy dnia 11 b. m. stanąłem na dworcu w Katowicach, urzędnik cłowy, przetrząsnąwszy dokładnie moją walizkę, oświadczył, że nie mam żadnych przedmiotów, ulegających ocleniu i że mogę iść dalej. Ale teraz przyszła kolej na wszechmocnego w Prusach żandarma, który zaczął „urzędować na swój sposób, nie pytając się wcale o granice przysługującej mu władzy. Zabrał mi paszport, kartę legitymacyjną, a nawet bilet kolejowy, poczem zaprowadził mnie do kamienicy, ósmej z rzędu od dworca. Prowadził mnie trzy razy na drugie piętro i napowrót, wlokąc, to do kancelaryi żandarmskiej, to do biura kolejowego, trzy razy przetrząsnął moją walizkę, przeglądał notatki podróżne, przeliczał pieniądze, rozsypując je po ziemi, rewidował mnie osobiście, badał, poco jadę do Krakowa, na co się będę w Krakowie leczyć i opryskliwie mnie strofował, że nie umiem po niemiecku. Ustawałem ze znużenia, a żandarm wołał brutalnie „Komm mit mir schnell, weiter, da hinauf". Nawet nie zadał sobie trudu uszanowania mojej szaty duchownej i mego wieku, przemawiając do mnie przez „du". Sądzę, że sam opis tych faktów wystarczy, ażeby dać nowy dowód pruskiej brutalności.

Balon narzędziem szpiegostwa. Z Celowca telegrafują: Aresztowani tu Włosi, którzy przybyli na balonie „Giulio Verne", zostali wypuszczeni na wolność. Przybyły z Gracu wyższy oficer sztabowy zbadał fotografie, przez aresztowanych z balonu zdjęte i skonstatował, że fotografie te mają wyłącznie charakter turystycznych, a nic wspólnego nie posiadają ze szpiegostwem.

Na międzynarodowym kongresie esperanckim w Barcelonie, podczas kongresu literackiego, zdobył między innymi nagrodę Krakowianin, p. Leon Rosenstock, za najlepszą pracę na temat „Opowieści ludowe".

Dobry połów policyi. Przedwczoraj uwięziła policya w Paryżu bandę złodziejów hotelowych, za którymi czyniły poszukiwania urzędy policyjne wielu większych miast. Przywódcą tej bandy jest niejaki Wilhelm Stark z Saksonii. Stwierdzono, że szajka ta skradła około 3 milionów franków. Stark ma w pewnym banku niemieckim depozyt na sumę 800.000 marek, „uciułanych tą pracą". Członków bandy, nie mających obywatelstwa francuskiego, wydano przynależnym państwom. Przeciwko tym, którzy pochodzą z Austryi, przeprowadzi śledztwo i proces sąd w Bozen.

Liczba Polaków w Stanach Zjednoczonych. Organizacya „American Association Foreign Language Newspapers" ogłosiła broszurkę p. t. „The Unreached Millions", w której pomiędzy innemi podaje spis ludności napływowej do Stanów Zjednoczonych różnych narodowości. Wedle tego spisu Polaków w Ameryce ma być 3,595.000, a są oni rozrzuceni po rozmaitych stanach jak następuje:

Alabama	100.000
California	80.000
Colorado	30.000
Connecticut	125.000
Illinois	550.000
Indiana	50.000
Jowa	50.000
Kansas	15.000
Louisiana	50.000
Marylad	30.000
Massachusetts	250.000
Michigan	225.000
Minnesota	10.000
Missouri	95.000
Montana	30.000
Nebraska	50.000
New Hampshire	25.000
New Jersey	190.000
New York	475.000
North Dakota	25.000
Ohio	120.000
Oregon	25.000
Pennsylvania	500.000
South Dakota	25.000
Texas	50.000
Washington	5.000
West Virginia	100.000
Wisconsin	225.000

W tej samej broszurce powiedziane jest, iż pism polskich w Ameryce jest 38.

Ślub. Dnia 11 b. m. w kościele św. Mikołaja odbył się ślub p. Maryi Dettloffówny, córki Karola i Wiktoryi z Kwiecińskich, właścicieli dóbr ziemskich, z panem drem Feliksem Maciszewskim, kandydatem adwokackim ze Lwowa, synem dra Maurycego i Mieczysławy z Pohoreckich. Związek małżeński pobłogosławił ks. Stanisław Gaweł, przyjaciel państwa młodych.

Zmarli:

Stanisław Gąsienica, kleryk zakonu Jezuitów, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 26.

Jan Czernecki, podmajstrzy murarski, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 52.

Ludwika z Wolskich Wolańska, wdowa po radcy Wydziału krajowego, przeżywszy lat 75, umarła w Borku Fałęckim.

W Rohatynie zmarł Adam Zbrożek, sekretarz tamtejszego magistratu, przeżywszy lat 48.

Składki. Na sprowadzenie zwłok J. Słowackiego złożył p. Józefik 12 K, zebrane na uroczystości Słowackiego w Dreźnie.

Z kalendarza. W piątek 17 września: Piętn. św. Franciszka z Asyżu; w sobotę 18 września: Józefa z K., Zofii i Ireny; w niedzielę 19 września: 7 Bol. N. P. M.

Wschód słońca 17 września o godz. 5 min. 21, zachód o godz. 5 m. 49; długość dnia 12 godzin 28 min.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 15 września termometr doszedł od + 13·3 do 20·8 C.; — barometr wahał się.

Dnia 16 września o godz. 7 rano stan barometru 744·9 mm., termometru + 16·2 C.; wiatr wschodnio północno wschodni

Repertoar Teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek: „Osiołkowi w żłoby dano".
W piątek: „Lilla Weneda".
W sobotę: „Wielkie bractwo".
W niedzielę: „Wielkie bractwo".
W poniedziałek: „Osiołkowi w żłoby dano".
We wtorek: „Wielkie bractwo".
We środę: „Zemsta".
We czwartek: „Osiołkowi w żłoby dano".
W piątek: „Wielkie bractwo".
W sobotę: Judyta" Hebbla.
W niedzielę: Judyta".

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek: „Posłaniec 6666".
W piątek: „Zazdrosna żona".
W sobotę: „Zazdrosna żona".
W niedzielę po południu: „Mazepa"; wieczór: „Posłaniec 6666".

Gwizdak-Bodyński-Malinowski.

(Z sali sądowej).

Kraków, 16 września.

Postać osobliwa. Jeden z najniebezpieczniejszych złodziei, śmiały włamywacz, a zarazem pospolity złodziej, nie gardzący najdrobniejszym łupem, grabieżca dworów magnackich, a zarazem kieszonkowy rzezimieszek, stosownie do okoliczności, lokaj, żołnierz, turysta, inżynier i akademik, Arseniusz Lupin, z romansów Maurycego Leblanca, w wydaniu galicyjskiem, oto dzisiejszy oskarżony, stojący przed ławą sędziów przysięgłych w Krakowie, oto Jan Gwizdak, syn praczki i nieznanego ojca, rodem z Chodorowa, człowiek bez cienia nawet inteligencyi, o szatańskim sprycie, bez krzty wiedzy, lecz z ogromnym zasobem śmiałości, przestępca, jakich dotąd zna mało kryminalistyka naszego kraju.

Sprawa Gwizdaka, który w swojej karyerze złodziejskiej przybierał także nazwiska: Malinowskiego, Kurasia, Kułakowskiego, a w końcu Bodyńskiego, pod którym to nazwiskiem grasował na bruku krakowskim, jako syn obywatelski, słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego, znana jest ogółowi, gdyż po aresztowaniu tego niebezpiecznego ptaszka, w Mościskach w lecie roku ubiegłego, zamieściliśmy w różnych odstępach czasu szereg dłuższych notatek, odnoszących się do osoby i występków jego, popełnionych tak w Krakowie, jak w całej Galicyi. Obecnie zatem na podstawie aktu oskarżenia, w krótkości przypominamy tę sprawę, będącą dzisiaj przedmiotem rozprawy karnej.

Dobry służący.

Gwizdak, chłopak prawie bezdomny i analfabeta, mając lat 15 dostał się do służby za chłopca stajennego do dworu p. Stefana Irsaya, w Lipnikach koło Mościsk, skąd wypędzony za kradzież odzieży, staje się plagą całej okolicy, kradnąc jak kruk tak po dworach, jak u chłopów, wszystko, co mu w ręce wpadło. Gdy chwilowo zapomniano o jego sprawkach, Gwizdakowi udaje się otrzymać służbę w Tutkowicach u hr. Drohojowskiego, którego także okrada, a w ucieczce swej, w rozmaitych czasach, w latach od r. 1895 do 1898 okrada 4 razy dwór w Lipnikach, dalej dwóch gospodarzy i Kółko rolnicze tamże, wreszcie rabuje ponownie dwór hr. Drohojowskiego, kradnąc kosztowności znaczniejszej wartości. Następne jednak kradzieże jego w Brzeżanach, Lwowie i Przemyślu nie powiodły się, a schwytany przez władze, zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem przemyskim i skazany został na 6 lat ciężkiego więzienia, które odcierpiał. Lecz długie to więzienie nietylko nie wprowadziło Gwizdaka na drogę prawą, lecz przeciwnie rozbudziło jeszcze jego złe instynkta i wyszkoliło go na mistrza włamywaczy.

Ograbienie dworu w Kolędzianach.

Opuściwszy więzienie w r. 1905 Gwizdak, na mocy sfałszowanych papierów, jako Malinowski, krawiec z zawodu, otrzymuje posadę lokaja w Kolędzianach we dworze p. Leonii Horodyjskiej.

Służbę tę jednak opuścił po kilku miesiącach,

tłómacząc się, że praca ta dla niego jest za ciężką, nie może bowiem ustawicznie biegać po schodach piętrowego dworu, mając nogę przed kilku laty złamaną i źle przez lekarzy zestawioną. Po opuszczeniu służby u p. Horodyskiej aż do 30 sierpnia 1908, Gwizdak popełnia szereg kradzieży w Krakowie i na wsi po dworach, za popełnienie których obecnie staje przed sądem.

Podobnie, jak pierwotnie, po opuszczeniu dworu w Lipnikach, którego rozkład poznał dokładnie, dwór ten stał się na dłuższy czas celem jego wypraw złodziejskich, podobnie i teraz po opuszczeniu służby w Kolędzianach, pani Horodyskiej, dwór ten przedewszystkiem zwrócił jego uwagę na siebie. Dnia 13 maja 1906 r. p. Horodyska zbudzoną została szmerem w sypialni. Zapaliwszy świecę, dostrzegła złodzieja, który widząc się wykrytym, porzucił łup cały i uciekł. Złodziej otworzył żelazną kasę w sypialni p. H. kluczami, które leżały obok łóżka na szafce nocnej i zdołał już opróżnić częściowo zawartość kasy, spłoszony jednak, łup cały porzucił na podłodze. Leżała tam koperta z kwotą 1200 K w banknotach, książka krakowskiej Kasy oszczędności, na którą złożone było 6500 K na imię p. Jadwigi Micewskiej i gotówką w banknotach 300 K. Przed drzwiami sypialni znaleziono umywalnię, przyniesioną z sąsiedniego pokoju, a na której złodziej stanąwszy, przez górną szparę drzwi otworzył angielski zatrzask drucikiem, który znaleziono porzucony na ziemi. Spłoszony złodziej zdołał jednak z przedpokoju zabrać dwa futra, należące do klucznicy i panny służącej. Poszukiwania wszelkie okazały się daremne, sposób jednak, w jaki dokonano włamania wskazywał, że dokonać go mogła jedynie osoba, z rozkładem mieszkania i stosunkami we dworze obznajomiona. W kilka dni potem, ogrodnik, który wszedł na stryszek budki, stojącej niedaleko dworu, spostrzegł tam nieznajomego mężczyznę, ubranego tylko w bieliznę, który widząc ogrodnika, pochwycił małe zawiniątko i począł umykać. Ogrodnik pochwycił uciekającego za rękaw, ten jednak zdołał się wyrwać, pozostawiając w ręce ogrodnika oddarty rękaw od koszuli. W czasie tej gonitwy ogrodnik rozpoznał byłego lokoja Malinowskiego. Ścigany Malinowski zdołał ujść, porzucając zawiniątko, w którym znaleziono bagnet, ubranie, wytrychy, klucze i fałszywe świadectwa, a rewizya, przeprowadzona na stryszku, wykryła formalny magazyn skradzionych rzeczy. Z tego wynika, że Malinowski założył sobie na stryszku tym formalny punkt operacyjny, z którego miał zamiar uczynić szereg wypraw na dwór, podobnie, jak to miało już miejsce w Lipnikach.

Tę nieudałą kradzież powetował sobie Gwizdak-Malinowski w maju 1907 r., kradnąc p. Horodyskiej kosztowności i pieniądze na kwotę 2.000 K.

Jan Bodyński-akademik.

Ścigany przez władze, były stajenny, krawiec i lokaj, przybywa do Krakowa, zmienia powierzchowność, a sfałszowawszy papiery i indeks akademicki, występuje w naszem mieście, jako Jan Bodyński, akademik, prowadząc podwójną grę, podwójne życie. Z jednej strony, jako słuchacz uniwersytetu dostaje się w szerokie koła inteligentnej młodzieży, wśród której odgrywa dosyć wybitną rolę, z drugiej znów strony kradnie i rabuje sklepy i mieszkania na wielką skalę. Jak późniejsze śledztwo ustaliło w ciągu 10 miesięcy Gwizdak-Malinowski-Bodyński popełnił w Krakowie kilkadziesiąt kradzieży, z których najważniejsze są na szkodę pp.: Stachowskiej, Ringera, dyr. Wojnarowicza, J. Lilienthala, A. Olesia, M. Osiecimskiej, M. Danneta, Bętkowskiej, E. Głębockiego, Berty Lembergerowej, E. Jasińskiej, posła Męcińskiego, prof. Pazdanowskiego, Łękowskiej i Fel. br. Wodzickiej. Kradzieże u tych osób, przeważnie garderoby, oraz biżuteryi, popełnił przy pomocy wytrychów i różnych narzędzi złodziejskich, prawdopodobnie przy pomocy spólników, o których jednak do dzisiaj nic nie wiadomo, dlatego Gwizdak jest jedynym oskarżonym. Oprócz wymienionych kradzieży, Gwizdak, podług aktu oskarżenia, w nocy 14 lutego, włamał się do sklepu zegarmistrza Holika przy ulicy Sławkowskiej i skradł 52 zegarków złotych, 20 łańcuszków, mnóstwo kolczyków, pierścionków, broszek i t. p. na 12.000 kor. Z początkiem kwietnia 1908 r. usiłował włamać się przez księgarnię Friedleina do sklepu jubilerskiego Armatowicza. Wybił już otwór w ścianie, lecz spłoszono go. Na miejscu zostawił narzędzia złodziejskie i zegarek. Jak się okazało, zegarek pochodził z kradzieży, spełnionej w jednej wiosce gdzieś nad Prutem.

A niesłychanie śmiałych tych włamań, jakich pozazdrościć by mu mógł niejeden europejski rzezimieszek, dokonywał Gwizdak w nocy w tym samym czasie, gdy we dnie, jako akademik Bodyński obracał się w salonach, bywał na balach i na rautach, mieniąc się przyjacielem wielu wytwornych ludzi z prawdziwego towarzystwa. I jako Bodyński, akademik Gwizdak nawiązuje stosunek z pewną rodziną w Krakowie p. G., z których wychowanką Maryą zaręczył się.

Zdemaskowany i aresztowany.

Lecz te, na wielką skalę, masowe wprost kradzieże wstrząsnęły opinią publiczną, a władze wszczęły energiczne dochodzenia. W toku dochodzenia nadesłała do starostwa w Mościskach p. Wanda Misiągiewiczowa list donoszący, że pojawił się w Czyżowicach jakiś rzekomy słuchacz praw w Krakowie, podający się za Jana Bodyńskiego, w którym rozpoznano jednak złodzieja Malinowskiego, który dwukrotnie zakradał się już do Czyżowickiego dworu. List ten odesłało starostwo w Mościskach do dyrekcyi policyi w Krakowie, która już była na tropie dokonanych w lecie kradzieży. W Krakowie tymczasem znalazł kąpiący się w Wiśle uczeń szkoły normalnej, Jan Hilbert, kasetkę żelazną, w której znajdowało się wezwanie urzędowe na nazwisko Jana Czoponowskiego, a ponadto drobne przedmioty srebrno, breloki, szpilki i t. d. Szereg poszkodowanych w czasie kradzieży w lipcu i sierpniu rozpoznało w zawartości kasetki swą własność. Nadesłany list p. Misiągiewiczowej naprowadził na domysł, że sprawcą tych kradzieży jest złodziej, który okradł dwory w Lipnikach i Czyżowicach, a którego właśnie rozpoznano.

Gwizdaka aresztowano w Mościskach, gdzie bawił u swej narzeczonej, która z Krakowa tam wyjechała, a przeprowadzona w jego mieszkaniu w Dębnikach, rewizya dała nieoczekiwany rezultat, znaleziono bowiem cały magazyn konfekcyi męskiej i damskiej, biżuteryi, galanteryi, obrazów, ram itp. przedmiotów, pochodzących z kilkudziesięciu kradzieży, których szkoda wynosi z górą 60.000 kor.

Naturalnie nie są tu wliczone pieniądze w gotówce i kradzieże, na których go nie przyłapano. Mnóstwo skradzionych przedmiotów, które znaleziono w jego mieszkaniu w Dębnikach, do dziś dnia nie mają właściciela. Większą część poznano już i odebrano, bardzo zaś wiele Gwizdak rozdał na prawo i lewo, będąc bardzo szczodry w podarunkach, które go naturalnie nic nie kosztowały.

Gwizdaka, po uwięzieniu w Mościskach przewieziono do Krakowa, gdzie śledztwo prowadził z nim sędzia dr Taubenschlag. Następnie ze względu, że większość znacznych kradzieży popełnił w okolicach Tarnopola, odstawiono go tamże; w więzieniu tarnopolskiem próbował głodzić się i udawał waryata, tak samo jak później w Krakowie, gdzie go z powrotem dla przeprowadzenia rozprawy przewieziono.

Ostatecznie, po rok cały trwającem śledztwie, Jan Gwizdak stanął dzisiaj przed przysięgłymi, obwiniony o zbrodnię kradzieży nałogowej.

Pierwszy dzień rozprawy.

Punktualnie o godzinie 9 rano rozpoczęła się rozprawa przeciw Gwizdakowi załatwianiem zwykłych proceduralnych formalności.

Przy stole trybunału zasiadł jako przewodniczący radca sądu Jasiewicz, mając przy sobie wotantów: starszego radcę sądu Grodyńskiego i sekretarza Krausa.

Oskarżenie wnosi prokurator dr M. Lang, obwinionego broni dr Armhaus.

Jako sędziowie przysięgli zasiadają obywatele: Adam Piasecki, Franciszek Gębala, Tomasz Bujas, Teodor Hauser, Andrzej Budyński, Stanisław Adamski, Henryk Hoffmann, Władysław Wasilewski, Julian Tokar, Oskar Bergmann, Leon Gawlik, Zygmunt Małachowski i zastępca p. Wojciech Konik.

Sala i galerya słabo zapełnione słuchaczami, w audytoryum widać wiele młodzieży uniwersyteckiej, wśród której bohater dzisiejszego procesu tak długo był czynny, jako ich „kolega" Bodyński. Z galeryi niektóre panie przez „pince-nez" obserwują podsądnego, który niejednokrotnie może z niejedną walcował w sali balowej. Podsądny zaś siedzi na ławie obwinionych w towarzystwie uzbrojonego dozorcy, siedzi spokojnie, apatycznie, oczyma bez wyrazu patrząc nieruchomo przed siebie.

Patrząc na podsądnego, nie można wyjść ze zdziwienia, że trzydziestoletni ten mężczyzna, o wyglądzie prawie kretyna, mógł tak długo obracać się wśród inteligentnych kół towarzyskich i występować w charakterze słuchacza uniwersytetu. Wzrostu więcej niż średniego, szczupły, twarz o cerze zmiętej i żółtej, nos wklęsły, czoło w tył podane, na głowie początki łysiny. Ubrany w marynarkowy, niebieski, wypłowiały garnitur, na szyi wysoki kołnierzyk wykładany i ciemna krawatka. — Ogólny wygląd, to typ lichego, zabiedzonego lokaja.

Pytany o generalia, opowiada je cichym, zmęczonym głosem. Urodził się w roku 1878 w Chodorowie i jako nieślubny syn praczki Katarzyny Gwizdakowej. Do szkół uczęszczał tylko początkowych, przez trzy lata, gdy podrósł, służył za chłopca stajennego, potem odbył powinność wojskową w Tarnopolu. Przyznaje, że był karany już za kradzieże.

Następnie przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, czego obwiniony wysłuchał z zupełnym spokojem, a natężoną uwagą, badając, jakie wrażenie wywołuje na przysięgłych litania jego występków. Zdumienie wśród audytoryum i przysięgłych wywołał ustęp aktu oskarżenia, w którym podniesiono, że Gwizdak, jako akademik Bodyński, żył w zażyłej przyjaźni z jednym z młodych magnatów hr. Wodzickim, u którego przedtem służył za lokaja.

Gwizdak się usprawiedliwia.

Do aktu oskarżenia, znajdującego się w posiadaniu obrońcy dra Armhausa, dołączony jest list Gwizdaka, pisany z więzienia, w którym to liście Gwizdak spowiada się ze wszystkich swoich występków i usprawiedliwia się niejako. Co do symulacyi, to Gwizdak w liście tym broni się jak następuje: „Wreszcie zarzucono mi, że symuluję. Nic dziwnego, długoletnie więzienie i słabość doprowadziły mnie do tego stanu, że są chwile dla mnie straszne, niewytłómaczone, we dnie i w nocy. I to, co sąd uważa mnie za symulanta, na początku aresztowania i w dalszem śledztwie, to powiem, że podobne zachowanie się moje jest i na wolności, n. p. dłuższe zadumy, zrywanie się, bredzenie bez sensu, uciekanie w pole, że w tych furyach nie poznawałem znajomych".

Na końcu listu Gwizdak pisze: „Doprawdy, nie mogę sobie tego wszystkiego wytłómaczyć, co świadczy najwymowniej, że jestem cierpiący na umyśle. Wprawdzie lekarze orzekli, żem zdrów; nie dziwię się temu, jestem zbrodniarzem i mają prawo nie wierzyć mi. Oto szczerze się wyspowiadałem przed panem mecenasem, a będę prosić, by raczył mi wyjednać przy wyroku, abym sam siedział w celi".

Przesłuchanie.

O godzinie 11 przedpołudniem przewodniczący przystąpił do przesłuchania obwinionego.

Przewodniczący: Czy poczuwa się pan do winy?

Osk. Gwizdak: Poczuwam.

Na zapytania przewodniczącego, oskarżony szczegółowo opowiada, mniej więcej zgodnie z aktem oskarżenia, o kradzieżach, popełnionych w Kolendzianach, n. p. Horodyskiej i późniejszych u syna jej p. Horodyskiego.

W dalszym ciągu przesłuchiwania Gwizdak wypiera się, jakoby dopuścił się jakiejkolwiek kradzieży w Krakowie. Kradzieży tych, które zarzuca mu akt oskarżenia, dopuścił się niejaki Zawistocki, który mieszkał również na Dębnikach i dostarczać miał różne rzeczy skradzione Gwizdakowi celem sprzedaży. Bliżej określić adresu owego Zawistockiego nie umie, gdyż, jak twierdzi, ma krótką pamięć.

Na zapytanie prokuratora dlaczego Gwizdak sfałszował indeks uniwersytecki — ten odpowiada, że chciał zostać dyrektorem kolei, poczem przewodniczący zarządził kilkuminutową pauzę. Po pauzie przystąpił przewodniczący do odczytywania zeznań szeregu świadków.

Kronika lwowska.

Lwów, 16 września.

Obchód Słowackiego we Lwowie. Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego uchwalił przesunąć termin całego obchodu na koniec października r. b., tak, że obchód, połączony ze zjazdem literackim im. J. Słowackiego, odbędzie się w dniach 29, 30 i 31 października r. b.

Minister dr Dulęba przybędzie w piątek rano do Lwowa celem wzięcia udziału w pracach Sejmu, jako poseł miasta Stryja.

Bednarzewska i Brzozowski. Czytamy w „Przeglądzie": Policya lwowska otrzymała wczoraj następujący telegram z Beyrutu w Syryi: Karol Brzozowski i Konstancya Bednarzewska przybyli tu zdrowi dnia 26 sierpnia". Podpisany — konsulat austryacki.

Repertoar teatru lwowskiego.
W piątek „Kordyan".

Nowe ciężary wojskowe.

Jak już wiadomo z depesz — oprócz ogromnych sum na armię, na koszta mobilizacyi podczas zatargu aneksyjnego i na odszkodowanie dla Turcyi — baron Aerenthal i wspólny minister wojny zamierzają zażądać od delegacyi nowych, niemniej wysokich sum na powiększenie austro-węgierskiej marynarki wojennej. Pisma wiedeńskie ogłaszają obecnie dotyczący projekt, przedłożony onegdaj wspólnej Radzie ministrów, a przez nią na razie odrzucony. To odrzucenie projektu nie jest atoli, jak zapewniają z dobrze poinformowanych źródeł, bynajmniej definitywnem. Rada ministrów w zasadzie zgodziła się na nowe żądania admiralicyi i zwróciła jej projekt jedynie w tym celu, ażeby zmieniła go stosownie do obecnej sytuacyi finansowej obu części monarchii. Zmiany, jakie admiralicya przeprowadzi w swoim projekcie, będą więc miały jedynie charakter techniczno-finansowy, to znaczy, że projekt sam nie zostanie zredukowany, jedynie jego wykonanie rozłożone na dłuższy przeciąg czasu.

Projekt ten obejmował pierwotnie następujące pozycye:

Normalny budżet marynarki bez nowych budowli	40	milionów koron
budżet nadzwyczajny	4	„ „
Razem	44	milony koron
Dalsze raty na już uchwalone i zbudowane okręty na r. 1909/10	53	miliony koron
Na zakupno okrętów „Gea" i „Nirwana"	3	„ „
Razem	56	milionów koron
Ostatnie raty już uchwalone na r. 1911	27	„ „
Na budowę 4 „Dreadnoughtów" (po 58·7 mil.)	235	„ „
Na budowę 3 szybkich krążowników	25	„ „
Na budowę 12 torpedowców	6	„ „
Ogółem	393	milionów koron

Ponieważ o zrealizowaniu tego projektu nie mogło być mowy, admiralicya przedłożyła Radzie ministrów następujące propozycye:

Na budżet zwyczajny i dalsze raty	100	mil. K
Jako pierwszą ratę na pierwszy „Dreadnought"	20	„
„ „ „ drugi taki statek	15	„
„ „ „ na budowę jednego krążownika	2	„
„ „ „ na budowę 6 torpedowców	1	„
Na koszta mobilizacyi floty	8	„
ogółem	146	mil. K.

I ten projekt uznany został przez wspólną radę ministrów jako na razie niewykonalny. — Administracya ma więc rozłożyć wydatki na ten cel na jeszcze dłuższy przeciąg czasu. Zdaje się jednakże, że przy ponownej zmianie nie zmniejszy on się znacznie, ponieważ admiralicya i br. Aehrenthal od planu natychmiastowego rozpoczęcia budowy Dreadnought'ów absolutnie odstąpić nie chcą.

Sukces w sprawie aneksyjnej oszołomił widocznie pewne koła rządowe tak dalece, że straciły zupełnie miarę w ocenie rzeczywistych potrzeb wojennych Austro-Węgier oraz w ocenie jej sił finansowych. „Dreadnought'y" austro-węgierskie potrzebne są nie tylo Austro-Węgrom, ile — sprzymierzonej z nią Rzeszy niemieckiej. Ludność Austro-Węgier nie ma atoli najmniejszego powodu tak drogo okupywać wątpliwej wartości przymierza z tem państwem!

(Telegr. „N. Reformy".)

Wiedeń, 16 września.

Prasa tutejsza występuje przeciw nadmiernie wysokim żądaniom na wojsko i marynarkę. Dzienniki podnoszą, że dobrą może być tylko ta polityka, która uwzględnia siłę ekonomiczną ludności.

Także nowe plany finansowe rządu omawia prasa bardzo krytycznie, wskazując przytem, że w pierwszym rzędzie nastąpi prawdopodobnie znaczne podrożenie piwa. — Co się zaś tyczy podatku od przyrostu wartości, podnoszą dzienniki, że przez podatek ten powstać może znowu podrożenie mieszkań, albowiem wobec dzisiejszego składu Sejmów większa własność ziemska z pewnością wykluczy się od nowego podatku, który w całości spadnie na miasta (właściciele gruntów budowlanych i domów).

Sejm krajowy.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 16 września.)

Mowa namiestnika.

Lwów. Z kolei zabrał głos dr Bobrzyński: W mowie swej (w dosłownem brzmieniu podamy ją w jutrzejszym porannym numerze. Przyp. Red.) zaznaczywszy, że obecnie urzędnicy administracyi zrozumieli już ducha jego zarządzeń, namiestnik podniósł, że w kraju panuje spokój i swoboda rozwoju politycznego i kulturalnego. Administracya staje się coraz sprawniejszą. Załatwianie spraw idzie coraz szybciej.

Dalej omówił namiestnik sprawę pomnożenia starostw, akcyę zapomogową z powodu klęsk elementarnych, sprawę utrzymania dróg. Następnie bardzo obszernie omówił namiestnik kwestyę szkolną.

Pod koniec mówił namiestnik o reformie wyborczej i gminnej i zaznaczył, że gotów jest przyczynić się do zbliżenia ku sobie i kompromisu między sprzecznemi zdaniami, które na tem polu zaznaczają się, oraz uważa za swój obowiązek współdziałanie dla załatwienia tej sprawy.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 16 września.

Otwarcie Sejmów.

Wiedeń. Oprócz galicyjskiego otwarto dzisiaj jeszcze następujące Sejmy: górno i dolnoaustryacki, salcburski, istryjski, przedarulański i styryjski.

Z przesilenia węgierskiego.

Budapeszt. Panuje tu przekonanie, że plan Wekerlego jest ostatnim środkiem połączenia się wszystkich żywiołów, które stoją na zasadzie dualistycznej. Jeżeli plan ten będzie odrzucony, możliwe będzie rządzenie tylko z partyą niezawisłości, na co jednak korona niechętnie się zgodzi.

Budapeszt. Wszystkie dzienniki stwierdzają, że niema już żadnej nadziei na pokojowe załatwienie przesilenia. Ogólne oburzenie panuje z powodu niezmiernie wysokich kredytów wojskowych, których zażądali ministrowie wspólni. Dzienniki zapowiadają rychły a nieunikniony wybuch walki w formie burzliwych demonstracyj i manifestacyj. Jedna z takich manifestacyj odbędzie się już w niedzielę z okazyi odsłonięcia pomnika Kossutha w Aradzie, na którą to uroczystość wyjadą: Kossuth, Justh i wielu posłów z partyi niezawisłości.

Konflikt o naukę religii.

Wiedeń. Do „Neue Fr. Presse" telegrafują z Rzymu: W sprawie okólnika ministra oświaty Apponyego, polecającego uczyć dzieci rumuńskie pacierza w języku węgierskim, Watykan stoi na tem stanowisku, że nauka religii, przynajmniej w szkołach ludowych, powinna odbywać się w języku ojczystym. W Poznańskiem Watykan uważał za swój obowiązek podjąć interwencyę, gdy rokowania biskupa z rządem były bezskuteczne; interwencya Watykanu dotąd nie odniosła skutku, ale „Kościół może czekać".

O fakultet włoski w Tryeście.

Wiedeń. Studenci włoscy wysłali ponowny memoryał do rządu z żądaniem, aby jeszcze tej jesieni otwarto w Tryeście włoski fakultet prawniczy, grożąc w przeciwnym razie demonstracyami studentów włoskich na wszystkich uniwersytetach, na których oni obecnie studyują.

Podróże posła Masaryka.

Praga. Jak donoszą z Cetynii, rząd czarnogórski na wiadomość o przybyciu posła Masaryka do Czarnogóry, wysłał do niego wybitnego urzędnika z prośbą, aby poseł dłuższy czas pozostał w kraju i przekonał się, jak niesłuszne były jego zarzuty przeciw Czarnogórze, wytoczone w swoim czasie w parlamencie wiedeńskim. Masarykowi przedłożono także szereg aktów.

Masaryk zwiedził więzienie w Podgoricy; zabroniono mu jednak mówić z więźniami politycznymi.

Car w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Jak twierdzą, car przybędzie do Konstantynopola w połowie października, w powrocie z Włoch.

Sprawozdanie Cooka.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" rozpoczęła dziś, równocześnie z „N. Jork Heraldem" druk sprawozdania Cooka, o wyprawie do bieguna północnego. Cook podnosi, że rozpoczął wyprawę w pierwszych dniach lipca 1907 roku na statku „Bradley". Z powodu silnej mgły nie mogli na razie dotrzeć do przylądka Jork i zawitali do pobliskiej wsi Nordtarbay, zamieszkałej przez Eskimosów. W okolicy przylądka Jork żyje bardzo duże zwierza, co umożliwia tworzenie się osad ludzkich. W Nordtarbay poznał się Cook ze znanym podróżnikiem duńskim Rafmussenem.

Następnie opisuje Cook życie Eskimosów. — Jest u nich wielki brak kobiet; często też we wsi mężczyźni wypożyczają sobie wzajemnie kobiety na pewien czas. U Eskimosów widział Cook drogocenne futra, które oddają za takie bagatelki, jak scyzoryk lub igła. Cook nabył wspaniałe futro za scyzoryk, jeden z jego towarzyszy za czerwoną chustkę.

Harting w Wiedniu.

Bruksela. Dziennik „Soir", utrzymujący dobre stosunki z tutejszą kolonią rosyjską, donosi, że osławiony szpieg rosyjski Harting założył z polecenia rządu rosyjskiego centralne biuro zagranicznej policyi politycznej rosyjskiej w Wiedniu i sam stanął na jego czele. Harting wrócił właśnie z podróży po Włoszech, którą odbył na koszt rządu petersburskiego, celem zbadania terenu z powodu podróży cara do Włoch.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 16 września. (Giełda południowa.)
Marki 117·47. Renta majowa 95·60. Renta koronowa węgierska 92·35. Akcye austr. zakł. kred. 667·25. Akcye węg. zakł. kred. 778·—. Akcye Anglobanku 308·50. Akcye Unionbanku 570·50. Akcye Bankvereinu 540·—. Akcye Länderbanku 470·75. Akcye kolei państwowych 757·50. Lombardy 126·—. Akcye fabryki broni 686·25. Akcye tytoniowe —0·—. Alpiny 724·50. Rima-Muranyi 660·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2827·—, Losy tureckie 202·25. Ruble 255·50.
Usposobienie: spokojne.
Berlin, 16 września. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 210·—. Tow dyskontowe 195·50.
Usposobienie: silne.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 15 września. Pszenica na październik 13·69 do 13·70; pszenica na kwiecień od 13·80 do 13·81; żyto na październik 9·61 do 9·62; żyto na kwiecień 9·91 do 9·92; owies na październik od 7·30 do 7·31; owies na kwiecień 7·60 do 7·61; kukurydza na wrzesień 0·— do 0·—; kukurydza na maj 7·05 do 7·06; rzepak —·— do —·—.
Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne; pochmurno.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 11 września (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą w koronach	żądają
Ruble papierowe	254 50	255 50
Marki niemieckie	117 —	117 75
Franki papierowe	95 —	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 20
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	109 50	110 50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 —	100 —
4% „ „ „ „	94 —	95 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 —	101 —
4% „ „ „ „	94 50	95 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	95 50	96 50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	96 —	97 00
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	94 —	95 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 25	98 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	93 25	94 25
4% „ miasta Lwowa	91 —	92 —
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
5% „ kolejowe	93 —	94 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	118 —	— —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	610 —	615 —
„ Galic. dla h. i p. w Krak.	400 —	410 —
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	560 —	565 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4⅖% wspólna renta papierowa	99 —	98 50
4⅖% „ srebrna	98 —	99 50
4% renta koronowa austryacka	95 50	96 —
4% „ węgierska	92 50	93 —
4% „ austryacka w złocie	117 25	117 75
4% „ węgierska w złocie	113 50	114 —

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

L. 79315/09. 5938

I.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy owsa, siana, słomy równej i mierzwy dla pociągów miejskich w czasie od 1 października 1909 do 30 września 1910, odbędzie się we Wydziale ekonomicznym Magistratu (plac WW. Świętych l. 6, II p.) **w poniedziałek dnia 20 września 1909 r.** o godzinie 12 w południe

publiczna licytacya

zapomocą opieczętowanych i ostemplowanych pisemnych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego w powyższym terminie do godziny 12 w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi:
1) na dostawę owsa 3200 koron;
2) na dostawę siana 2000 koron;
3) na dostawę słomy i mierzwy 750 kor.;

dostawa obejmować będzie w przybliżeniu 270.830 klg. owsa, 270.830 klg. siana, 77.380 klg. słomy równej i 77.380 klg. mierzwy.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,

dnia 7 września 1909.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.